ROZMAITOŚCI.

Dnia 19. Listopada. № 47. Roku 1856.

KOLUMNA SIERÓT.

W pośrodku *Forum olitorium* czyli targowicy jarzyn, położonej po lewym brzegu Tybru między mostem Emiliusza czyli dzisiejszym *ponte Rotto* a mostem Fabricyusza, teraźniejszym *Quatro Capi*, wznosiła się w starożytnym Rzymie takzwana *Columna Lactaria* czyli Kolumna niemowląt osieroconych. Byłto tylko stary drewniany słup, który jednakże mimo wszelkie ubóstwo i prostotę struktury swojej zasługiwał w oczach mędrca na większe podziwienie niż owe wspaniałe statuy i kolumny z porfiru wokoło świątyni Pokoju. U jegoto stóp składano sieroty po ubogich rodzicach z gminu i dzieci opuszczone, a litościwi ludzie żywili je tutaj codziennie, i często nawet za swoje własne je przybierali.

Dniem przed *Idami* kwietnia w pierwszym roku panowania Tytusa, czyli po naszemu dnia 14 kwietnia roku 79 po n. Chr., zdarzył się przecież jakiś wyjątek. Od dość długiego czasu czekał u stóp kolumny zgrzybiały starzec z trojgiem drobnych dziatek, a nie mógł doczekać się jałmużny. Dwoje dzieci o trzech do czterech lat, z wynędzniałemi twarzyczkami, stało u nóg starca, i płakało gorzkiemi łzami z głodu; trzecie, drobne, nędzne niemowlę, spoczywało w jego ramionach, otulone w łachmany. Biedny starzec spozierał napróżno po wszystkich stronach targowicy, napróżno zwracał oczy ku stojącym opodal świątyniom Nadziei, Miłosierdzia i Junony Pocieszycielki; nigdzie nie było widać ani jednej kobiety. Jakaś tylko stara żebraczka zbliżyła się do kolumny, podała dwojgu starszych dzieci kawałek grubego chleba i garść bobu, i odeszła, wzdychając, i pokiwując głową z politowaniem.

Jakby przez jakąś ironię umyślną wydaje się natura właśnie wtedy najpowabniejszą, gdy musimy walczyć z nieszczęściem. Toż i biednemu starcowi pękało serce z rozpaczy, a przecież nigdy mu się jakoś piękniej i powabniej nie zdawało na świecie. Przed sobą widział on wspaniały gaj Janikulum, pełen kwiatów i zieleni; od wschodu dolatywała go woń ogrodów na wzgórzach, a spiewy kapłanów Cerery, dźwięki szumnej muzyki Cybeli, rozlegały się dokoła niego.

Otarłszy łzy z swoich żółtych wynędzniałych jagód, postanowił starzec wrócić do domu. Z jego ponurej, pomarszczonej, wybladłej twarzy można było wyczytać, że obdarzony herkuliczną siłą, opierał się długo nędzy i cierpieniu, lecz w końcu uległ w nierównej walce. Przyciskając do serca niemowlę w pieluchach, głuchy na pytania i mowę dwóch starszych dziatek, które zaspokoiwszy głód otrzymanym chlebem i bobem, zapomniały już o cierpieniach, pochylił starzec głowę ku ziemi, i oddał się jakiemuś ponuremu rozmyślaniu. Lecz gdy właśnie zabrał się do odejścia, i z całą nieszczęśliwą drużyną swoją zwrócił się ku północnej stronie targowicy, nadbiegła za nim jakaś młoda kobieta. Starzec zatrzymał się, a nieznajoma wzięła mu z rąk niemowlę, i przyłożywszy je do piersi dała mu ssać. Nasycone pokarmem dziecię usnęło w jej ramionach, słodkim, czarującym uśmiechem nagradzając jej czyn szlachetny. Młoda niewiasta przerwała podziękowania starca, i zapytała go czy jest ojcem tych dzieci.

„Jestem ich dziadem!“ — odpowiedział starzec, zalany łzami wdzięczności. — „Ojciec ich umarł niedawno.“

„A matka?“

„Już także w krainie Plutona.“

„Więc sam jeden pozostałeś z temi sierotami, mój ojcze?“

„Tak jest. Kiedyś byłem bardzo szczęśliwym. Moja córka Serena, poślubiona jednemu z najwaleczniejszych legionistów, zapewniała szczęście i pomyślność ognisku domowemu. Mój zięć był centurionem; miał już otrzymać złoty pierścień trybuna, gdy wtem zmieniło się wszystko, nadeszły czasy smutku. Nawiedzało nas nieszczęście za nieszczęściem. Odpierając barbarzyńców nad Du-

najem, poległ mój zięć śmiercią walecznych. Ugodzona tymsamym ciosem małżonka, moja piękna i szlachetna Serena, poszła wkrótce za swoim mężem. Pozostałem sam jeden, nie mając nikogo coby mi zamknął oczy. Czekam na ich mogile, aż póki dzieci te nie będą mogły obejść się bez lichej pomocy starca, którego nic już nie wiąże do życia!“

„Jakże się nazywasz, mój ojcze?“

„Licyniusz Niger.“

„Zanim, mój drogi ojcze, upadniesz nieprzebłaganego Przeznaczenia ofiarą, powiedz mi co za świątynia stoi przed nami?“

„Świątynia Nadziei.“

„Wieszże kto ją wystawił tej dobrotliwej bogini?“

„Sławny konsul Attiliusz Kollatinus.“

„Dniem przed wielką bitwą zadrzało i zwątpiło jego serce jak twoje dzisiaj. Otrząsłszy się jednak z trwogi niemęzkiej, pobił nieprzyjaciela, a na pamiątkę swojego zwątpienia i swojego tryumfu, wybudował tę świątynię wspaniałą. Pomny przykładu Attiliusza, uwij wieniec wawrzynowy dla bogini Nadziei. Burze oczyszczają tylko powietrze; niebo nie wygląda nigdy piękniej i powabniej jak po niepogodzie. Do widzenia się, jutro tu przyjdę znowu.“

Jakże mało potrzeba do pocieszenia nieszczęśliwego! Stary Licyniusz wracał po tej rozmowie tak pocieszony i uspokojony do domu, jakgdyby w owej młodej Rzymiance spotkał był samąż boginię Nadzieję. Przyszedłszy do domu, zaczął marzyć o szczęściu, jakiego nigdy już nie spodziewał się na tej ziemi. Zdawało mu się, jakoby los zupełnej doznał przemiany, płomień szczęśliwej wróżby tlał w domu na ognisku, a młoda kobieta z *Forum olitorium* w szaty purpurowe przystrajała sieroty. Nagłe skrzypnięcie drzwi ocknęło go z tych słodkich marzeń. W progu ukazała się postać człowieka, którego sam widok przejął dreszczem starca nieszczęśliwego.

Byłto skąpiec Harpax, właściciel nędznego pomieszkania, które zajmował właśnie Licyniusz. Przybył on zadać śmiertelny cios biedakowi, nie będącemu w stanie zapłacić czynszu za pomieszkanie. Małemi i przenikliwemi oczyma przebiegł nienasycony skąpiec w jednej chwili całą nędzną izdebkę, zwaną wówczas *gurgustium*, a widząc iż nie ma w niej nic zgoła do zagrabienia, odepchnął od siebie Licyniusza, który przybiegł ucałować mu rękę, i cierpkim zawołał głosem:

„Masz-że trzysta sestercyów?“

„Niestety! nie mam nic oprócz łez moich i nędzy mojej“ — odpowiedział starzec głosem bez dźwięku.

„Masz mi przecie zapłacić!“

„Zaklinam cię na Miłosierdzie! mów ciszej, bo zbudzisz zaledwie co uspione sieroty.“

„Będę krzyczał z całego gardła! Zapłać mi czynsz!“

„Będziesz go miał na pierwszego lipca; wszakże to już czas niedaleki.“

„A procent! Zapłać mi procent! Muszę go mieć natychmiast! Daj procent, albo ruszaj z mojego domu!“

„Przecież przyrzekłeś mi czekać jeszcze“— błagał dalej Licyniusz.

„Mówiłem chyba w żarcie. Wczoraj zebrali się wieczorem wszyscy właściciele tych części miasta, i przyrzekli sobie wzajemnie, nie czekać więcej dłużnikom. Nie chcemy trutniów w naszych ulach.“

Licyniusz rzucił bolesne spojrzenie na dzieci w głębi izby, i rzekł po chwili, jakby mówiąc sam do siebie:

„Bogowie czasami nazbyt okrutnie igrają z ludźmi nieszczęśliwymi. Nie dozwolą im spokoju nawet we śnie. Śniło mi się tej nocy, że lis chciał wybrać młode jaskółczęta zpod strzechy naszego domu. Już dotykał się gniazda, gdy porwawszy się nagle, uderzyłem go po łbie, i ocaliłem święte ptaszęta Filomeli. Wyjdź Harpaxie, nie dręcz mnie dłużej.“

„Nie odejdę, dopóki cię nie wypędzę z mojego domu.“

„Wziąłeś mi wszystko, co tylko miałem: pieniądze, szaty, sprzęty. Odstąpiłem ci nawet mojego prawa do zboża w spichrzach publicznych. Dziś nie posiadam już nic oprócz krwi mojej, chcesz-że i tę mi wydrzeć?“

„Chcę moich pieniedzy, albo przynajmniej procentu.“

„Harpaxie! Harpaxie! Rozpacz spi jeszcze! Nie obudzajże jej!“

„Na Herkulesa! Czyż myślisz może zastraszyć mię twojemi słowy!“

„Nie, chcę cię tylko przebłagać. Czekaj mi jeszcze kilka tygodni.“

„Nie zaczekam ani do południa.“

„Miałżebyś serce zgubić te sieroty nieszczęśliwe?“

„A co mnie do twoich sierot! Niech sobie żyją lub umierają! To nie obchodzi mnie zgoła. Chcę pieniędzy, które mi się należą.“

„Pozwól mi przynajmniej tyle czasu, abym sobie mógł inne wyszukać pomieszkanie.“

„Nie, ruszaj natychmiast!“

„Dobrze więc, człowieku nielitościwy! Spiesz po ludzi zbrojnych, i wyrzuć mię z tego nędznego lochu wraz z dziećmi nieszczęśliwemi, których ojciec poległ w obronie ojczyzny. Ja nie ustąpię dobrowolnie.“

Rozjątrzony do najwyższego stopnia niespodziewanym oporem starca, chciał nieubłagany Harpax próbować swoich sił własnych. Odepchnięty jednak gwałtownie przez Licyniusza, niegdyś najsilniejszego atlety swojego czasu, zatoczył się skąpiec ku drzwiom, i powalił się tam na ziemię, rozsypując spory trzos monet złotych, ukrywanych pod togą. Przyszedłszy do siebie z pierwszego odurzenia, zerwał się przerażony, i zaczął zbierać rozsypane pieniądze. A gdy je wszystkie wyzbierał, i przeliczył po raz jeden i drugi, zwrócił się ku swojemu przeciwnikowi, i długie, badawcze wlepił w niego spojrzenie. Po krótkiem zaś milczeniu ozwał się z miną człowieka, który nawykł uczęszczać na targowiska niewolników.

„Nie myślałem, żeś jeszcze tak silnym, starcze!“

„Oby Mars, nasz spólny bóg opiekuńczy, przebaczył mi ten wybuch gwałtowności!“ — odpowiedział z pokorą Licyniusz. — „Są chwile, w których furye zaślepiają człowieka.“

„Nie spodziewałem się po tobie takiej siły!“ — powtarzał skąpiec, snując dalej pasmo jakiejś myśli ukrytej. — „Lata pomarszczyły tylko korę na dębie, nie naruszywszy bynajmniej jego słojów. Słuchaj Licyniuszu, możemy się porozumieć.“

„Wątpię o tem. Nie mam bowiem ani jednego obola przy duszy.“

„O posiadasz jeszcze silne ramię, na Herkulesa! prawdziwe ramię szermierza! Czy chcesz, abyśmy weszli z sobą w ugodę?“

„W jaką ugodę?“ — zapytał starzec z niedowierzaniem.

„Straciłem wczoraj dwóch niewolników...“ Licyniusz wzdrygnął się na te słowa.

„Umierają hultaje naumyślnie, aby mię zniszczyć“ — ciągnął skąpiec dalej, nie zważając na zgrozę swojej ofiary. — „Tyś tak silny, tak czerstwy, mógłbyś mi ich zastąpić.“

„A dzieci?“ — zapytał starzec ze łzami w oczach.

„Myślałem już i o tem. Wynajmij mi ramię twoje na rok, a odstawię niewolnicę do pielęgnowania twych dzieci.“

„Umrę do roku, a cóż wtedy stanie się z niemi nieszczęśliwemi!.. Nie!... To być nie może.“

„Nie opieraj się!“ — rzekł Harpax prawie pochlebnym głosem. — „Wyznaczam ci płacę podwójną, a gdybyś umarł w tym czasie, dam po tysiąc sestercyów każdemu z dzieci.“

„Czyż przyrzekniesz mi to przy świadkach?“

„Przed samym pretorem.“

„O Sereno!“ — zawołał starzec z rozpaczą. — „Dałem ci niegdyś życie, które ci wydarli bogowie; dziś moje własne poświęcam, aby dzieci twoje zachować.“

I zaczęli wchodzić z sobą w układy. Nieszczęśliwy starzec targował się z smutną rezygnacyą, skąpiec z chciwą przebiegłością. Zgodzili się wreście na sumę ryczałtową i na wszystkie inne warunki. Licyniusz przyzwolił na żądanie skąpca przyrzekając pracować w łańcuchach z resztą niewolników Harpaxa. Zobowiązał się do najcięższych robót przez cały rok, i dopiero po tym przeciągu czasu miał odzyskać wolność i dzieci.

W godzinie po tej dziwnej ugodzie wyszedł biedny ojciec Sereny z obudwą starszemi dziećmi na miasto, i skręcił na ulicę Apiusza.

Dzień był prześliczny; lekki wietrzyk zawiewał na wzgórek Egeryi czarowną woń wiosenną, polne koniki ćwierkały w trawie, wokoło kwiatów i gajów brzęczały roje pszczół skrzętnych, wszystko oddechało jakąś upajającą łubością i rozkoszą.

Wstąpiwszy na święte wzgórze, uwił Licyniusz dwa wieńce, jeden z wawrzynu, drugi z fijołków; poczem przerzynając ulicę Appiusza przy wspaniałym pomniku Cecylii Metelli, wszedł do małego ogródka, położonego po prawej stronie ulicy. Tam dokoła karłowatego cyprysu, jedynej ozdoby tego miejsca żałoby, znajdowała się nieprzeliczona ilość małych komórek, nazwanych *columbaria*. Do takiej komórki prowadził wąski otwór na wzór otworów u naszych gołębników, a w każdem wnętrzu mieściły się popioły zmarłych, nieraz do stu osób w jednej komórce. Byłoto ohydną spekulacyą rzymskich lichwiarzy, właścicieli tego cmentarza, wysilających wszelkie fortele swego rzemiosła, aby i po śmierci korzystać z ubóstwa plebejuszów. Naprzód bowiem musiał każdy ubogi Rzymian opłacić sobie pośmiertne mieszkanie w podobnej komórce na cmentarzu. Aby zaś tem większe odnosić mogli korzyści, mieścili chciwi lichwiarze po kilkadziesiąt urn w jednym otworze.

Stały one półkołem w każdej komórce o kilku piątrach. Wyryte na nich imiona lub inne znaki pozwalały rozróżnić je między sobą. Lecz serce Licyniusza nie potrzebo-

wało tego wszystkiego. Znalazł on natychmiast urnę Sereny, a wysypawszy przy niej garstkę soli na znak nieśmiertelności, uwieńczył ją przyniesionym z sobą wieńcem z fijołków.

W tej chwili jakgdyby martwe popioły nowym zabłysły życiem, jakgdyby dusza matki zadrżała z radości na widok swoich dzieci, przedarł się nagle łagodny blask słońca aż do wnętrza kolumbaryum, i nadziemską jasnością opromienił świeży wieniec fijołkowy.

„To uśmiech mojej Sereny!“ — zawołał starzec z uniesieniem. — „Ona nas widzi i słyszy, jej cień kochany dotyka ust moich. Dzieci! pocałujcie tę urnę i ten wieniec, a matka wasza uraduje się w grobie.“

Pocieszony nieco swojem wylaniem się nad popiołami córki, wracał Licyniusz ze schyłkiem dnia do domu, lecz już nie tąsamą drogą. Zamiast iść znowu przez wzgórze Egeryi, udał się teraz na lewy brzeg Tybru, i skręcił ku znanej nam kolumnie na *Forum olitorium*.

Nie znalazłszy żywej duszy ani przy kolumnie ani na całej targowicy, dobył starzec kawałek kredy z zanadrza, i napisał następujące słowa u spodu kolumny:

„Licyniusz trzymany obecnie na łańcuchu w pistrynie Harpaxa, składa dzięki zacnej kobiecie, która wczoraj nakarmiła jego dziecię.“

Po czem wierny swojej umowie, udał się wprost do pistryny Harpaxa. Pistryny byłyto właściwie młyny starożytnych Rzymian. Nie znając jeszcze młyńskich kamieni, używali oni do utarcia zboża moździerzy i tłuczków, zowiąc samo tłuczenie czyli tarcie *pinsere*. Później przy postępie przemysłowości zatrzymano tensam wyraz ku oznaczeniu mielenia na żarnach, i z niegoto powstało naostatek słowo *pistrina*, oznaczające loch podziemny, w którym ludzkie ręce poruszały młyńskie kamienie.

Do robot w pistrynach przeznaczano pierwotnie niewolników, którzy tam ponosili karę za jakąś zbrodnię *(servi flagitiosi)*. Lecz lichwiarze ówcześni, dzierżawiący wszystkie 254 młynów publicznych w Rzymie, nie zważali później na to ograniczenie, i wbrew ustawom kogokolwiek do roboty w nich zaprzęgali.

Otrzymując zwyczajnie publicznych zbrodniarzy do swoich młynów, ciągnęli oni niezmierne z nich korzyści. Zdarzało się jednakże nazbyt często, że ciężka praca, a przytem złe pożywienie i brak powietrza w podziemiach, opróżniły nagle do tysiąca łańcuchów niewolniczych. Aby tedy zastąpić zmarłych zbrodniarzy, a nie być zmuszonymi do kupowania drogich niewolników, uciekali się lichwiarze zwyczajnie do następującego środka.

Otwierali w pobliżu swoich pistryn szynkownie winne, i zwabiali do nich różnemi sposobami wałęsających się po nocy przechodniów. Gdy się który nieszczęśliwy dał złowić, i przestąpił próg szynkowni, spuszczała się nagle podłoga, a nieprzygotowany przybysz spadał w podziemny loch pistryny. Pochwycony tam bez oporu w pierwszej chwili przerażenia, i zaraz do łańcucha przykuty, musiał nieborak obracać ciężki kamień, dopóki mu tylko stało sił i życia [1]).

Nazajutrz po owym dniu, w którym Licyniusz wstąpił dobrowolnie w podobne piekło jęku i płaczu, odbywało się szczególniejsze zgromadzenie około Putealu. Ze schyłkiem dnia zebrali się w tem miejscu wszyscy lichwiarze rzymscy. Było to zgromadzenie złowrogie, jak kruków świętego gaju kapitolińskiego. Uczeni nie zgodzili się jeszcze co do właściwego znaczenia Putealu [2]). Według jednych byłto ołtarz wzniesiony przez Libona, pod którym kapłani zagrzebali owe nożyce Nowiusza, które krajały kamienie do ostrzenia. Według innych byłto stary opuszczony trybunał pretora, w który niegdyś grom był uderzył. Jako miejsce zaklęte odpowiadało ono najlepiej ludziom, którzy się w niem zbierali. Ukryci w cieniu wysokiego Palatynu umawiali się oni tutaj, jakby temwiększą nędzą ujarzmić biednych, jakby wygórowanym przepychem zniszczyć bogatych, jakby rozwiązłością dzieci podkopać szczęście rodzin. Każdy opowiadał tu swoje bezecne sprawki. Jakiś starzec z rycerskim sygnetem na palcu, przypominał pewne wpółzapomniane prawo, dozwalające wierzycielowi odciągnąć sobie od sumy wypożyczonej trzecią część jako procent, i utrzymywał, że wypożyczając w ten sposób zawsze tylko na jeden

---

[1]) *Apud fustitudinas ferri crepidinas insulas,*
Ubi vivos homines mortui incursant boves.
(Plautus, *Asinaria* act. 1. Sc. 1.)

[2]) *Puteal locus Romae ad quem veniebant foeneratores.*
(Acron, 2 *sat.* 1 lib.)
Qui puteal, Janumque timent, celeresque calendas.
(Ovidiusz, *De remedio amoris.*)
Forum, putealque Libonis,
Mandabo Siccis.
(Horacy, *Epist.* lib. 1.)

miesiąc, można bardzo łatwo ogromnych dorabiać się zysków.

„Co do mnie!“ — zawołał drugi — „ja jestem za liczbą Brutusa, owego cnotliwego mordercy Cezara; nie wypożyczam jak na czterdzieści ośm od sta.“

„Aufidiusz!“ — zawołał na to pewien wyzwoleniec, który okradaniem swojego pana stał się bogaczem. — „Aufidiusz żądał wczoraj dwa razy tyle.“

„Aufidiusz! kto wspomniał o Aufidiuszu?“ — ozwał się w tej chwili syczący głos znanego nam Harpaxa.

„Czyż mu się co stało?“ — zapytali chórem lichwiarze.

„Znikł z *Forum*.“

„A tak!“ — rzekł jeden zcicha. — „Przytrzymano go na drodze, i odprowadzono do pretora.“

„O, nic mu nie będzie“ — zawołał Harpax, podnosząc głos. — „Człowiek przytomny nie da się nigdy złapać na uczynku. Tylko głupcy wpadają w sidła i zasadzki. Zręczny drwi ze wszystkiego; w samej przygodzie, w samej niepomyślności umie on odkryć źródło pożytku i korzyści.“

„O! na świątynię Polluxa! gdybyś nas nauczył tej tajemnicy Harpaxie!“ — wołali śmiejąc się lichwiarze.

„Cóż mi za to dacie?“

Wszyscy milczeli.

„Mniejsza o to!“ — rzekł wreście Harpax w dobrym humorze. — „Opowiem wam moją tajemnicę daremnie. Wczoraj udałem się po procent do jednego z moich dłużników, mieszkającego u mnie. Nędznik nie miał już nic a nic; chciałem go tedy wypędzić. Lecz on zamiast upaść mi do nóg jak czynią wszyscy inni, obalił mię jednym zamachem herkulicznej pięści na ziemię....“

„Łotr!“ — wzdrygnęli się wszyscy koledzy.

„Cożbyście byli zrobili w podobnym przypadku?“

„Stawilibyśmy go natychmiast przed pretorą.“

„Piękna mi zemsta!“ — rzekł Harpax, ściskając ramionami. — „Ja sobie poradziłem inaczej. Zachwycony jego siłą, nająłem go na cały rok do roboty. Teraz obraca koło w mojej pistrynie. Silny jeszcze i czerstwy jak dąb. Mimo swojej starości, mimo łańcucha, ciężkiej pracy i razów, wytrwa zapewne przez rok cały. Gdy potem wywloką go za nogi z podziemia, zostanie mi jeszcze jego troje dzieci, które sprzedam na targu niewolników.“

„*Plaudite cives!*“ — zawołał lichwiarz o pierścieniu rycerskim. — „Harpax przewyższa nas wszystkich; sypcie mu oklaski!“

„Zwolna, zwolna!“ — zagrzmiał nagle jakiś piorunujący głos w głębi. — „Jeszcze się dramat nie skończył! Pochwycić Harpaxa!“

Byłto rozkaz prefekta nocnej straży. Wykonało go w mgnieniu oka ośmiu knechtów olbrzymich, których sam widok przejmował zgrozą. Lichwiarze rozpierzchli się w ciemnościach jak stado spłoszonych puhaczów, a prefekt zmusił Harpaxa do wskazania mu drogi ku swej pistrynie.

W głębi tej jaskini okropnej, przepełnionej brzękiem kajdan, odgłosem razów, jękiem i płaczem nieszczęśliwych, znalazł prefekt straży biednego Licyniusza przy pracy. Dwadzieścia cztery godzin pobytu w tem miejscu zmieniły go do niepoznania.

Strumienie potu oblewały mu czoło wyblädłe, a ciężki, urywany oddech wyrywał się z piersi ścieśnionej. Upadając z unużenia, nie zdawał się nawet czuć pasów rzemiennych, które mu plece do krwi krajały.

Na znak prefekta zdjęło dwóch zbrojnych łańcuchy z Licyniusza, i wzięło go na swoje ramiona. Poczem opuścili wszyscy ten przybytek niedoli, i prowadząc z sobą Harpaxa, udali się ku *Forum*. Minąwszy *Circus maximus*, rozkazał nagle prefekt skręcić na prawo, i z niemałym przestrachem zmiarkował Harpax, że go prowadzą ku schodom Palatinu.

U szczytu schodów szepnął prefekt kilka słów swoim żołnierzom, a ci porwawszy także Harpaxa na ramiona, zanieśli go z Licyniuszem przez podwójny szereg żołnierzy, do przepysznej sali marmurowej, świecącej od ozdób i złota. W głębi sali wisiała szeroka zasłona z czerwonego jedwabiu. Nagle podniesiono ją w górę, i wszedł z trzaskiem do sali sam prefekt miasta, wysoki urzędnik Rzymu starożytnego, w szatach dostojeństwa senatorskiego, w purpurze, w jednym bucie złocistym a drugim purpurowym.

„Każdy kto poważy się naruszyć wolność rzymskiego obywatela“ — rzekł uroczystym i surowym głosem do przerażonego lichwiarza — „podlega karze śmierci. Dopuściłeś się tego występku, niechaj cię odprowadzą do Tullianum!“

Na te słowa dwóch w topory uzbrojonych liktorów postąpiło o krok ku winowajcy, lecz zatrzymał ich zacny Licyniusz.

„Jeśli tu o mnie chodzi“ — rzekł z powagą — „tedy Harpax nic nie zawinił. Wstąpiłem dobrowolnie do jego pistryny.“

„Aby zachować troje drobnych sierot przy życiu. Wiem o tem“ — odparł prefekt miasta. — „Harpax swojem lichwiarstwem zabrał ci wszystko coś posiadał, toż według ustaw Trajana powróci ci wszystko w dwójnasób. Za to zaś, że chciał pozbawić wolności dzieci twoich, zapisując je w liczbę dzieci niewolników swoich, niech pożegna się z swoimi Larami. Zakazuję mu użytku wody i ognia.“

Po wygłoszeniu tego wyroku odprowadziło dwóch liktorów przerażonego Harpaxa, a prefekt miasta wyszedł z sali, wraz z prefektem nocnej straży. Pozostawszy sam na sam Licyniusz, stał nieprzytomny z zadziwienia, gdy nagle podniosła się znowu zasłona z czerwonego jedwabiu, a przed jego zdumionemi oczyma ukazała się młoda kobieta z *Forum olitorium*. Na ramionach trzymała jego dziecię najmłodsze, a oba starsze prowadziła obok siebie.

„Radziłam ci błagać boginię Nadzieję“— rzekła z łagodnym uśmiechem. — „Otoż przekonaj się, że wysłuchała próśb twoich.“

„Jeśli nie jesteś boginią z niebios, powiedz kto jesteś na ziemi?“ — zawołał starzec, rzucając się na kolana.

„Julia Flavia.“

„Córka Tytusa! I tyśto przyszła pod kolumnę niemowląt, aby własną piersią nakarmić moją nieszczęśliwą sierotkę!“

„Mój ojciec jest ojcem narodu, jam matką sierot. Wracaj do domu, i bądź wolen od wszelkich trosków w zmierzchu życia twojego. Nie będziesz już potrzebował z bolejącem sercem czekać na *Forum olitorium*. Nie mogę ci wprawdzie powrócić tę, która spoczywa przy ulicy Appiusza, wracam ci jednak szczęście i spokojność.“

Mimo dobrodziejstw Julii nie przestał Licyniusz uczeszczać pod kolumnę Lactaria. Nie prowadził on tam już swoich sierot, lecz przychodził codziennie z skromnym darem dla innych. I nieraz jeszcze ujrzał się tam z szlachetną córką najlepszego z cesarzów.

NATURA UMIE LICZYĆ TYLKO DO PIĘCIU.

W naturze stosuje się wszystko do liczby, miary i wagi. Od najdawniejszych czasów do dziśdnia zależy wszelkiemu badaniu natury głównie na poznaniu tych praw, któremi się ona kieruje. Każdy płód, każde zjawisko w przyrodzie, jest tylko wypływem, skutkiem jakiegoś prawa stałego. Pomiędzy temi zaś prawami nie masz ciekawszego i dziwniejszego nad prawo liczbowego ładu w naturze. Wpada ono nawet tym w oczy, którym cała natura wydaje się tylko zagmatwanym chaosem najrozmaitszych trafów i zjawisk. W bardzo wielu wypadkach przyjęła natura raz na zawsze pewne cyfry stałe, niezmienne, od których chyba tylko dlatego czasem odstąpi, aby wyjątkiem takim uwidomić tem lepiej prawa właściwe. Bliższe rozpoznawanie tych praw musiałoby nas zaprowadzić w ów gmach cudowny i niezmierny, który zwą **matematyką**, a którego tak wielce lękają się prostaczkowie. Nie zapuszczając się tak daleko, sprobujemy dać tu pobieżne wyobrażenie niektórych praw liczbowych, objawiających się w najzwyczajniejszych tworach przyrody.

O jednostce nie potrzeba nawet wspominać; cokolwiek bowiem istnieje, musi istnieć przynajmniej w jednostce. U wielu też matematyków nie uchodzi jednostka za liczbę, lecz za podstawę wszelkich liczb innych, powstających z niej jużto przez mnożenie, już przez dzielenie.

Za to dwójka nader ważną w przyrodzie odgrywa rolę. Rozprzestrzenia ona swoje panowanie nad całym organicznym działem przyrody. I tak np. najcelniejsze części ludzkiego i zwierzęcego ciała zdarzają się tylko w parze, mianowicie oczy, uszy, nogi i ręce. Jedyne tylko zwierzątko w świecie, tak zwany *Monoculus cyclops*, przestaje wyjątkowo na jednem oku. Zkądże jednak to tak częste powtarzanie się dwójki? Dwojaki zdaje się temu być powód: najprzód, tak szlachetne części organizmu jak np. oczy musiały być nader kunsztownie i delikatnie uorganizowane, aby mogły poczuwać wpływ najsubtelniejszych promieni światła. Bardzo łatwo możnaby pierwszym lepszym przypadkiem postradać jedno, przeco udzieliła nam opatrzność od razu dwojga. Drugim powodem dwoistej liczby wielu części ciała ludzkiego i zwierzęcego zdaje się być symetrya. Jakże dziwnie wyglądałby człowiek, gdyby tylko jedno miał oko, jedno ucho, jedną rękę lub jedną nogę, wcale już bezużyteczną w podobnym razie.

Niemniej też często zdarza się dwójka w świecie roślinnym. U wielu roślin, jak np. u takzwanego bzu tureckiego, znajdują się zawsze dwa listki obrócone ku sobie. Wiele

zaś roślin ma tylko po dwie nitki pyłkowe, po dwa stemple i dwa ziarnka nasienne.

Trójka stanowi zwyczajną liczbę liści u wielu rodzajów roślin. Czterolistkowa koniczyna uchodzi za szczególność, i stanowi wyjątek od zwyczajnego prawa. Wiele też roślin miewa tylko po trzy listki u kielicha i u kwiatu, jak np. powabne *przylaszczki* i *kosaćce*. Nie tak często widać tę liczbę w świecie zwierzęcym, gdyż nie zgadza się ona z wymaganiami symetryi.

O tyle za toż częstszą w tym dziale przyrody bywa czwórka. Jako liczba nóg — nadaje ona nazwę bardzo licznej klasie zwierząt. Bardzo często powtarza się ona także w świecie roślinnym, w liczbie listków szypułkowych, kielichowych i kwiatu, tudzież w liczbie nitek pyłkowych i stemplów. Widać to szczególnie na *babkach*, *skabiozach*, *orzechach wodnych*, *dereniach*, *poziomkach* i *karpielach (brasica napus)*.

Piątka jest szczególniejszą liczbą. Nie wspominamy tu już o pięciu palcach u nóg i rąk człowieczych, bo mógłby kto zarzucić, że człowiek posiada tylko cztery palce razem, a piąty wielki przydany jest całkiem osobno. Taksamo pomijamy i pięć zmysłów, bo każden z nich stanowi osobną i wcale różną całość. Lecz zatrzymamy się cokolwiek nad tworami w świecie roślinnym. U wielu bardzo roślin stanowi piątka stałą liczbę składowych części kwiatu. Potrzeba tylko zwrócić uwagę na *niezapominajki*, *pierwiosnki*, *powój*, *bielun (datura stramonium)*, *szalej (hyosciamus niger)*, *żywiczkę*, *winne szczepy*, *trzewiczki (cypripedium)*, *fijołki*, *gencyanę*, *marchew*, wszystkie rośliny okołkowate, *len* i *bez zwyczajny*.

I dlaczegożto bywa natura tak hojną w piątkę? Ponieważ jest to już jej liczba ostatnia. Wyżej pięciu nie chciała, czy — mimo całą swoją wszechwładność i różnorodność nie mogła już liczyć natura. Sprobujemy zastanowić się nad tem dokładniej. Rośliny cebulkowe, lilie i tulipany, mają wprawdzie po sześć nitek pyłkowych, po sześć listków kwiatu, lecz w podobnym razie szóstka nie jest ilością samoistną, lecz składa się po prostu z dwóch trojek lub trzech dwojek osobnych. Ztąd też u wielu roślin są zwyczajnie trzy listki nieco wyższe i zwrócone do środka, trzy zaś krótsze na zewnątrz się wychylają. Nie masz tedy w kwiecie podobnym po s z e ś ć liści, lecz tylko po trzy i trzy osobne. Szóstki jako cyfry stałej nie przyswoiła sobie nigdzie natura, a tem mniej liczbę siedm.

Siódemka nie pojawia się u żadnej z znanych nam roślin. Chociaż bowiem niektóre rośliny, mające liście parami po jednej i drugiej stronie szypułki, dla przydanego u wierzchołka szypułki listku wyższego, przedstawiają czasem liczbę siedm, jak np. liście akacyi, grochu, wyki, bobu, nie zmienia to przecież w niczem zdania naszego, gdyż w podobnych razach jest ta liczba tylko przypadkiem, ile że zaraz na najbliższej szypułce zdarza się znowu naliczyć pięć lub dziewięć listeczków. Można więc śmiało przypuścić, że nie masz nigdy siedmiu liści lecz tylko dwa razy po trzy i jeden listek w dodatku.

Zdawałoby się z tego, że natura próbowała ustalić liczbę siedm w swojem państwie, lecz natrafiwszy na jakąś trudność nieprzezwyciężoną, zaniechała zamiaru.

Liczby ośm i dziewięć zdarzają się jeszcze rzadziej a zawsze nie samoistnie, lecz jako summy z dwóch liczb pomniejszych; podobnież i liczba dziesięć.

Jedynaście, trzynaście, pietnaście i siedmnaście nigdy się nie znachodzą; dwanaście pojawia się rzadko, również jako summa z kilku liczb innych.

Wszystkie liczby wyższe od wymienionych są bardzo niestałe, nieprzywiązane do żadnego przedmiotu w naturze. Nieraz może mieć jakaś roślina dwadzieścia nitek pyłkowych na jednym, a dwadzieścia jeden lub dziewietnaście na drugim kwiecie. Liczba pięć zamyka tedy szereg stałych liczb w naturze.

A czemże jest wreście muzyka? Jako przedmiot nauk przyrodzonych, jestto tylko próbka rachunkowa. Stosunki liczbowe wibracyi tonów, na których przy rozróżnianiu dźwięku wszystko polega, nie zmieniają się nigdy. Słuchając muzyki, liczy tylko ucho nieświadomie pojedyncze wibracye. A jakże wysoko liczy? Rzecz szczególna! tylko do pięciu. Nasz cały system tonów dałby się uzasadnić na liczbach: od jednostki do piątki.

Hiszpańskie imiona kobiece używają się zwyczajnie w tak zdrobniałych skróceniach, że nie znając języka hiszpańskiego, niepodobna często domyśleć się ich prawdziwego brzmienia. Któryż np. cudzoziemiec zgadłby ze słuchu, że sławna, tylekrotnie w dziennikach wspominana tancerka *Lola Montez* zwie się właściwie *Dolores Montez*, bo Lola jest tylko podobnem zdrobnieniem zwyczajnego imienia *Dolores*. W Hiszpanii woła mężczyzna każdą znaną sobie kobietę wprost po imieniu, nie dodając nawet zwyczajnego gdzieindziej tytułu *pani* lub *panna*. Używany niegdyś powszechnie wyraz *Donna* tak bardzo spowszedniał ostatniemi czasy, że wy-

kluczono go już raz na zawsze z każdego modnego towarzystwa. Przy spotkaniu zapytuje się znajomy znajomego: Jak się ma Ludwika, Cecylia albo Zofia? nie troszcząc się bynajmniej, czy wspomniona dama jest babką, czy narzeczoną, czy też wnuczką albo prawnuczką. Ten tak wielce powabny na pozór zwyczaj sprawia przecież częstokroć wiele niedogodności mężczyznom. Każdy bowiem dobrze wychowany Hiszpan musi znać na palcach cały kalendarz imion, aby nie przepomnieć nigdy uroczystości imienin jakiejś znajomej kobiety, bo tego nie przebaczyłaby do śmierci żadna Hiszpanka. Mają też hiszpańskie imiona kobiece tę osobliwszą jeszcze właściwość, że wiele z nich wyraża jakieś własności charakteru, albo pewne pojęcia rzeczywiste lub abstrakcyjne. I tak np. są na półwyspie pyrynejskim kobiety, nazywające się *Angustias* (bojaźń), *Soledad* (samotność), *Consuelo* (pocieszenie), *Virtudes* (cnoty) *Niewes* (śnieg), *Paz* (spokój) i t. p. Wspominając zaś o tych osobliwościach imion Hiszpanek, warto przypomnieć sobie pewną ciekawą anegdotę historyczną. W roku 1200 przybyli na dwór Kastylijskiego króla Alfonsa VIII. posłowie francuscy w dziewosłęby od książęcia Ludwika, następcy tronu Filipa Augusta Francuskiego. Na nieszczęście znajdowały się na dworze Alfonsa dwie infantki. Starsza z nich była dorodniejsza i dowcipniejsza, lecz nazywała się nieco przytwardo dla Francuzów *Urraca*, druga była mniej piękną, lecz miała za to słodziuchne imię *Blanka*. Mając tylko ogólne zlecenie prosić o rękę córki Alfonsa, nie wyrażonej po imieniu, ujrzeli się dziewosłębi w niemałym kłopocie. Po długich naradach i roztrząsaniach oświadczyli się wreście stanowczo o rękę młodszej infantki w przekonaniu, że Francuzi nie oswoiliby się nigdy z nieharmonijnem imieniem Urraki. I tak jedynie gwoli swemu wdzięcznemu imieniu została Blanka Kastylijska królową Francyi.

Pierwszy pomysł telegrafu elektrycznego. Nie jestto bynajmniej urojeniem, że większą część najważniejszych wynalazków, najjenialniejszych pomysłów dzisiejszych, przewidywały, przeczuwały już niejako wieki starożytne. Któżby się np. spodziewał, że pierwsza myśl telegrafu, tego najcelniejszego wynalazku nowszych czasów, sięga pierwszej połowy siedmnastego stólecia. Na dowód posłuży następujący dosłownie przełożony ustęp z 211 numeru angielskiego dziennika „*Spectator*“, który w r. 1711 wychodził pod redakcyą sławnego *Addisona:* „Strada (urodzony w Rzymie r. 1572, profesor retoryki i historyograf powstania Niderlandów przeciw koronie hiszpańskiej), opowiada w jednem ze swoich dzieł o szczególniejszej korrespondencyi między dwoma przyjaciołmi za pomocą magnetu, który takie posiadał własności, że wpływem swoim zmuszał dwie kule do zupełnie jednakowych poruszeń, bez względu na to, czy kule te leżały obok siebie, czy też jedna od drugiej o sto mil była oddaloną. Każdy z tych dwóch przyjaciół wziął sobie jedną z tych kul. Wybrawszy się zaś w podróże po niezmiernie odległych krajach, zrobili następującą między sobą umowę. Co roku w pewnym dniu i pewnej godzinie oznaczonej, miał każdy z nich zamknąć się w swoim gabinecie, aby za pomocą owego wynalazku prowadzić sztuczną ze sobą korrespondencyę. Jakoż czyniąc w istocie zadość umowie, zamykał się jeden z nich w umówionej godzinie w gabinecie, a kładąc kulę swoją w pośrodek kwadratu ułożonego z dwudziestu czterech liter alfabetu, zmuszał ją do takich poruszeń, aby kolejno dotykała się wszystkich liter, z jakich składać się miało to albo owo słowo listu zamierzonego. Przy każdym słowie i sensie dawał pauzy, aby uniknąć wszelkiego nieporozumienia. W tymżesamym czasie śledził jego przyjaciel o kilkaset mil poruszeń swojej kuli, która także w podobnym spoczywała kwadracie. W ten sposób wymieniali obaj swoje myśli i wiadomości, przesyłane sobie wzajemnie przez niezliczone góry, miasta i puszcze. Wnosząc z tego szczególniejszego artykułu, drukowanego przed 142 lat, musiała pierwsza acz jeszcze bardzo mglista i niedokładna myśl telegrafu elektrycznego wylęgnąć się w jakiejś jenialnej głowie na początku siedmnastego lub może nawet przy schyłku szesnastego stólecia, i byłaby w takim razie jak wiele innych ważnych pomysłów i wynalazków własnością jeniuszu włoskiego. Potrzebowałoby wszelako całe to podanie nieco dokładniejszego wyjaśnienia, w obecnej bowiem formie opiewa ono cokolwiek nieprawdopodobnie, mianowicie zamiast dzisiejszego drutu mechanicznego, odgrywa w niem rolę spojni między obiema kulami sam cudotwórczy wpływ magnesu, rzecz nie łatwa do uwierzenia.

Rzadkie przymioty psa. Pewna dama angielska miała stangreta, który pił tylko wódkę i piwo, i psa, który pił samą czystą wodę. Stangret upijał się, a pies siedząc zwyczajnie na koźle, poznawał to natychmiast. Wtenczas jakgdyby miarkując że stangret nie ma tyle przytomności, aby wołać na przechodzących w poprzek gościńca, brał sam na siebie ten obowiązek, i szczekał przez całą drogę. Roztropność zwierzęcia zastępowało rozum człowieka. Pies nigdy nie szczekał, kiedy stangret był trzeźwy. Jego milczenie zaspakajało zupełnie panią, która nieraz odwlekła swoją podróż lub wizytę, i wysiadła z powozu, gdy pies oznajmił, że stangret pijany.

Szczególniejsza lekcya. Anglicy lubią podziśdzień walki szermierzów, jak je lubili niegdyś Rzymianie. Pewien lord napisał dzieło dowodzące użyteczność walk gimnastycznych, a w gorącem zamiłowaniu przedmiotu uczył każdego tej sztuki, kto tylko pragnął jej nabyć od niego. Jeden z sąsiadów przyjechał w odwiedziny do lorda, i wszczął przypadkowo rozmowę o mocowaniu się. Nagle porywa go gospodarz w toku rozmowy za kołnierz, i jednym zamachem rzuca go o kilkanaście kroków na ziemię. Potłuczony gość zerwał się w gniewie. „Milordzie!“— rzekł na to zwycięzki zapaśnik poważnym tonem. — „Poznaj, jak wielkim jestem przyjacielem twoim. Tobie pierwszemu w świecie pokazałem tę sztukę. Wszyscy żyjący dziś bokserowie pozazdrościliby ci tej lekcyi!“

Doktor Iszpan i Mikołaj Radziwiłł. „Doktor Iszpan“ — opowiada pewien znakomity spółczesny — „prosił pana Mikołaja Radziwiłła wojewodę Trockiego o psa dobrego na zające. Pytał pan wojewoda, jakiegoby chciał, jeśli wyżła czy ogara? Iszpan tego nie rozumiejąc, pytał coby się wyżeł rozumiał, takież i ogarz? Powiedział pan wojewoda: Tegoli, prawi, w. m. chcesz, który najduje, czy tego, który goni? Odpowiedział Iszpan: Takiego ja chcę, który i najdzie i ugoni, boby to był mój wielki nierozum dwóch psów dla zająca jednej bestyi chować.“

Żart. — Osobliwsza rzecz że przyjaciel może być fałszywym, nieprzyjaciel nigdy.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.